



DWUTYGODNIK ARTYSTYCZNO-HUMORYSTYCZNY WYCHODZI
WE LWOWIE 10. i 25. KAŻDEGO MIESIACA. WE LWOWIE GŁÓ-
WNY SKŁAD W AJENCYI DZIENNIKÓW, DLA KRAKOWA GŁÓWNY
SKŁAD W AJENCYI DZIENNIKÓW JÓZEFA HOPCASA I SALA-
MONOWEJ.

WARUNKI PRZEDPŁATY: KWARTALNIE 2 K. 50 hal., NUMER
POJEDYNCZY 40 HAL. ADRES REDAKCYA „MASKI“ LWÓW.



Poleca swój magazyn obficie
zaopatrzony w nowości jak:
Materyj meblowych, portjer,
firanek, chodników, kap na
łóżka, serwet, gobelin, makat
lambrekenów, parawanów.

MEBELEK

fantazyjnych i modern.

Zamówienia z prowincyi od-
wrotnie.

PRIMUS i IGLICKI

we LWOWIE

róg ul. Jagiellońskiej l. 12.



MASKA

Dwutygodnik artystyczno-humorystyczny.

Wydawca i odp. redaktor EMIL HOŁOD.

I.



Pani ten obraz to Eros i Psyche
O! jak cudowny jest ich pocałunek
Jak piękne to ich uściśnienie ciche
Pani ten obraz odurza jak trunek.

II.



O Pani! pójdźmy za bogów przykładem
Nikt nie zobaczy, w koło sala pusta
Twe złote włosy błyszczące jak dyadem
Pozwól bym w włosach twych nurzał
[swe usta.

III.



O — o przepraszam cylinder mi spada
Kapelusz twój mnie zrezygnować z mu-
[sza
Cylindra dawno nie znała Hellada
A Psyche też nie miała kapelusza.

KAZIMIERZ LEWANDOWSKI.

SPOWIEDŹ AMULETÓW.

Amulety! amulety grzechu!... słyszę pieśni płynące,
słyszę złota spowiedzi, słyszę brylantów skruchę...

Oto stoi, w alabastrach rznięty, konfesyonał lirycznej
pokuty, a na klęczkach czołgają się zdała pokutnicze ame-
tysów rzesze...

Oto już rozwijają, papyrusowe swe zwoje, stare kro-
niki zbrodni — oto wichler otwiera, nabijaną gwiazdami,
biblię szatu i pychy, a usłużny panu Hipokryka skwapli-
wemi odrzuca szponami coraz to nowy rozdział na czarnych
kartach pereł...

O skarbcie zmarłych królów! mauzolea Egiptu Babi-
lonu, Suzy! I tajne rozhowy skutych własnością skarbów!

O naszyjniki królewien! setki rybackich chat pochło-
nie chciwe morze...

O branzolety grzechu! w srebrnych podkuciach węża,
skrył snycerz biczowany potrójne złorzeczenia...

O manele pokuszeń! przekleństwo wiernej żony szło
przez ten pierścień grzechu!...

Złote łańcuszki dziewic, zrywane ślubnej nocy! roz-
pękłych ogniów traskiem, gwałconych ślubów krzykiem zbu-
dzone mściwe poczty pokrzywdzonego woja — a zeszcłe
grudy ziemi modlą się żarem pomsty o krwawy deszcz...

Dyamenty, blaskami iskrzaste. lśnią w warkoczy he-
banowem kirze — czarnych tęsknot dzikie lewiatany prują
piekło pokutniczym pędem — gwałt się wije, oszczerstwo
się miota, ciało harpij biczują ostrogą...

* * *

Amulety! amulety grzechu!...

Słyszę pieśni płynące, słyszę złota spowiedzie, słyszę
brylantów łkanie...

O lśniąca cacka ziemi! dobyte dłonią znoju z mroków
i z ognia i z wody! Palące się na stosie ofiary na cześć
i chwałę królewien!

Górnika twardy plonie! — chrzęst szkieletów, mia-
żdżonych skałami, pacierz klątw szepce cielcom złota...

Skarbie nurka, zawodne widziadło! śmiałek zdobył
zatopione runo, wydarł nurtom posagi rusalek, ale z pier-

wszem słonecznem ocknieniem poszedł na dno, na rozry-
wkę syren... rozebrały swój ktejnót dziewczęta, a mureny
mkną po kąsek trupi...

Tryumfy dzielnych snycerzy! oh! pieszczota drogiego
metal, pocałunki snycerskiego dłota kłaść się muszą na
oprysków łupie na grabieżą zdobytej zdobyczy!...

Skąpca złowrogie szczęście! sny mordowane lękiem,
miłość gnębiona trwogą, życie zatrute skarbem!...

O, lśniąca cacka ziemi! Kobiety droga fraszko i jej
powszedni stroju! o, świecidełko dłoni białej! klejnocie po-
żądania!...

* * *

Amulety! amulety grzechu!

Słyszę pieśni płynące, słyszę pieśni ponure, lamentacje
przeplakanych nocy — klątwy gniewu i sądu i kary!

W poddasza nędznej celi, w ubóstwa gniazdku białem
spała dziewicza lilia...

A nocą nieprzespaną, przepracowaną chwilą, wkradł
się w ubogie progi usłużny szatan grzechu i skrył w kąciu
celi marzenie brylantowe.

A złotnik dłoń zaciera, a uwodziciel czycha, a dzie-
wcze rączkę stroi klejnotem...

Przyjęła go z uśmiechem, nosiła go z uciechą klejnot
serdecznej zguby...

O piosenko, družko ma ponura!

* * *

Otworzyła rodzinne kasetki skryta czarną żałobą dzie-
dziczka — i źrenice zapłonęły złotem — kiedy wejdzie
na balowe sale, będzie rzeszom klejnotów królową — i
królewskie będzie roić dumy i królewskie będzie snuć roz-
pacze o klejnotach ukochanej matki, która w skrytkach
rodzinnej szkatuły zostawiła, strasznym losów żartem, cu-
dzołożną swych skarbów kronikę...

O piosenko, dziki arlekinie!

* * *

Na obrączce były dwie litery, przez obrączkę, szły
dwa pocałunki — pocałunki poleciały światem — swą
obraczkę nosiła dziewczyna...

A w obrączce rznięte dwie litery: jedna była litera
jej wstydu, druga była jej hańby litera...

Szatan złotnik ręce swe zaciera, uwodziciel nowy
kamień ceni, a kobieta w nowy blask się stroi.

Hej piosenko, cyniczna sieroto!

NA ULICY...



- O pani, jesteś tak piękną, że doprawdy sprawiasz wrażenie oazy wśród pustyni.
— A tak oazy, przy której zatrzymują się młode i stare wielbłądy.

Z SALONÓW LWOWSKICH.

Puste więc po większej części nasze salony, dużo z nich zamknęło już swe podwoje, aż do roku przyszłego, są jednak takie, które cały rok otworem stoją dla gości i przyjaciół. Do tych ostatnich należy gościnny dom Romanostwa boronów Gostkowskich przyjmujących stale w czwartki, jak rok długi, oprócz naturalnie wyjazdu na wieś gospodarstwa. I tak być powinno bo dla czegoż mieć tylko znajomych i przyjaciół przez 2, 3 lub najwyżej 4 miesiące w roku? Lecz moda tak chce, a modzie mało kto sprzeciwić się waży. Bardzo licznie uczęszczane są wieczorne przyjęcia czwartkowe p. p. Ludwikostwa Masłowskich. W pięknej willi naczelnego redaktora i właściciela „Przeglądu” co pomiędzy bardzo rojno, doborowe towarzystwo zabawia się produkcjami muzycznymi, które w tym domu stoją prawdziwie na wyżynie artystycznej. Najczęściej daje się tam sły-

PATRZ MI SIĘ W OCZY.

I

Patrz mi się w oczy ty moje kochanie!
Niech ukojenie w duszę moją spłynie
Niech jasne wiosny błysnie mi zaranie.
W szarej wieczornych mych marzeń godzinie
Pryjdź do mnie cudna i patrz mi się w oczy
Niechaj tęsknota ma zgaśnię i zginie!
W szarej, wieczornej mych tęsknot pomroczy
Niechaj mi błysną spojrzeń twych promienie
Niech się krąg przedemną roztoczy
Niech zgaśnię smutek, rozpląną się cienie.

II

Przyjdź do mnie jasna kiedy słońce kona
Niech jego blaski ozłocą ci głowę
Niech wokoło szyi twej spleć ramiona.
Promienie słońca krwawe purpurowe
W złoto ubiorą twe jasne oblicze
I skąpią twoje piersi liliowe...
Z ustek twych cudnych pragnę pić słodycze
I twarz mą ukryć włosów twoich złocie
Zapomnieć smutki bole i gorycze.
I w cichej słodkiej utonąć tęsknocie!

EMIL HOŁOD.

szyć znana literatka z Colonna-Walewskich hrabina Wielopolska, jako bardzo subtelna wykonawczyni utworów Griega na fortepianie. Grywa też często znany już z estrady koncertowej pianista Głowadzki i również znana śpiewaczka Maryla Daisenberga o prześlicznie wyszkolonym głosie. Dużo też osób bywa na niedzielnych przyjęciach u p. p. Olszewskich, a po południu w środę u. pp. Dylewskich, w sobotę u pp. Ubyszów, w piątki u p. Augustowej Bielowskiej, w niedzielę u pp. Mrozowickich, w czwartki u pp. Mrozowickich, w czwartki u p. p. Zielińskich, we wtorki u Morycostwa hr. Wodzickich, w poniedziałki u pp. Czapelskich, co drugą niedzielę u. pp. Rutowskich i u pp. Bylickich. Nie wiele też się słyszy o nowych zaręczynach, najgłośniejsze były w ubiegłej niedzieli szambelana Jordana z panną Horodyską bliską krewną hr. Badenich, naturalnie, że z tego powodu był szereg przyjęć u najbliższej rodziny jak hr. Badenowie, hr. Baworowscy etc.



LIRYKA JAPONSKA.

WIOSNA.

W wiosennego dnia porannym mroku
Kiedy wkrąg na góry patrzę senne,
Cudna poro! nie ma kąta gdzieby
Nie spłynęły białe kwiatów chimury!

Tłóm. I. Mirski.

?

Stałem nad jeziorem...
Słońce wypłynęło z za góry i poczęło przeglądać się w przezroczu...
Gdzie złoty promień dotknął wody, zadrgała tysiącami jarzących szmaragdów...
Żar słońca nie zdążył wypić srebrzystej rosy z nadbrzeżnych łąnów, i perliła się jeszcze
na kwiatach i trawkach.

Obudzone lilje wodne rozwierały żółte i białe kielichy i nadstawiały, jak usta żądne
gorących pocałunków słońca.

Drużyny barwnych muszek zaroily się, a zwinne wązki o tęczowych skrzydłach koły-
sały się i muskały zwierciadło szmaragdowej roztoczy.

Szary skowronek niósł swą pieśń poranną wysoko, wysoko, hen ku ognistej kuli...

Od przeciwnego brzegu, daleko, daleko, z kołyszących się sitowi wypłynął wspaniały
łabędź — i poważnie prójąc śnieżnopórą piersią lśniąca toń, zataczał koła i zanurzał kształną
szyję.

Długo pieściłem me oczy i duszę...

Nazajutrz wróciłem, i czarodziejski obraz znów się powtórzył; tylko łabędzia nie było.

Czekałem... nie ukazywał się...

Jakaś trwoga mię ogarnęła...

Może grot zdradzieckiego strzelca zgładził przepięknego ptaka?

Może sęp żarłoczny porwał go w szpony i zaniósł do swej pieleszy?

Począłem tesknąć... w tem ujrzałem białe kształty wypływające z sitowito on?

Witałem go radośnie — daleko, daleko...

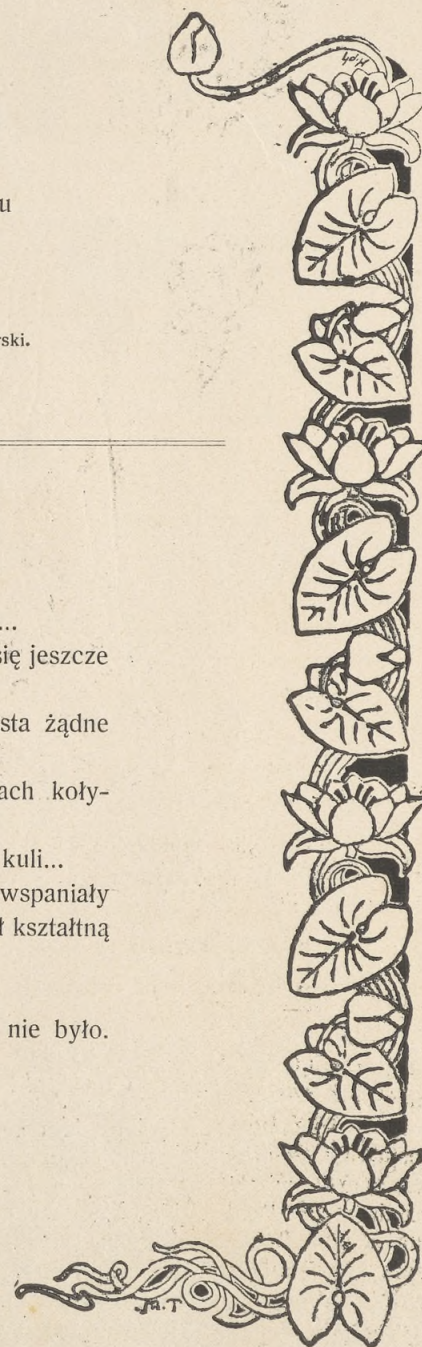
Codziennie o wschodzie słońca chodziłem nad brzeg jeziora i oczekiwałem
na cudnego ptaka — i widziałem go poważnie pływającego daleko — daleko!

Pewnego ranka zastałem łódkę przy brzegu; siadłem w nią wiatr wydmą
szary żagiel i wolno płynąłem w stronę łabędzia.

Jestem już blisko już bliżej, wyciągam ramiona... i wtedy spostrzegłem, że to była... gęś...

Taka zwyczajna gęś, jaką codziennie pędzą traktem na targowiska...

Gamaston.



WSPOMNIENIE PIENIN.

(SIELANKA).

Chciałbym w przedwieczorny czas
iść brzegiem cichej wody
i brać do duszy dna
wszystko, co widzą oczy.

Urwisty góry skłon,
błękitne tło oddaleń,
szmaragdowej wody toń —
niechby we mnie miały duszę...

Chciałbym leżeć wśród polany,
gdzie góralski dom z gankami,
widzieć ludzi barwy kwiat
tak radosny, jak natura...

Cygani dziwną grają melodię
i uczą jej swe dzieci;
jest tam tęskny duszy śpiew
i rytmiczny puls wszechżycia

Rytmu tego słucha dziecko
i taneczny ruch poczyną;
tak się woda w biegu bawi,
tak kołysze krzewem wiatr...

Skrzypków słucha smrek strzelisty
i obłoki przystały;
krwi tęsknieniem skrzypki grają
i radością wszechistnienia...

Radość życia rodzicielska
uśmiech łaski ma na ustach —
nic nie żąda, wszystko daje
w pierwotnej swej zieleni.

Radość życia w krzypkach kwili...
Idzie ku nim owiec stado,
a za niemi faun stawa,
czy pasterskiej duszy cień?

Z doczesności wyzwolona
ciągnie tędy ludzka pieśń;
tutaj Miłość patrzy źródła,
Z których niegdyś poszła w świat.

Zygmunt Wasilewski.

MYŚLI.

Jeżeli nadeptasz robaka, on rzuci się i skurczy, jeżeli człowieka, powie on: „Bardzo mi było przyjemnie. Proszę na drugi raz“.

Często jest się karanym, gdy się przed władzą mówi nieprawdę, jeszcze częściej, gdy się jej mówi prawdę.

W państwie źle dobrze rządzone społeczeństwo jest dla urzędników, w dobrze rządzone urzędnicy są dla społeczeństwa. Żyjemy zatem w państwie źle czy dobrze rządzone?



Stucjum.

ZERWALI.

Ta miłość którą przedli, była równą jak nitka — więc wpędce się im znudziła.

Zwłaszcza jej, jednej z takich, które mają kręcone drobno włosy na karku i skroni, a oczy poznaczone iskierkami koloru nasturcyi.

Oboje byli nerwowi, a nerwy ich unormowała i trzymała na grzecznej uwięzi dusza ich miłości.

Chodzili po łąkach równo rosnącego zboża — po parku wersalsko przyciętym i wystrzyżonym we frazesy banalne i pocałunki chłodne, a za nimi płynęła jak biały paw o djamentowej egrecie — dusza ich miłości.

Wiodła ich na jedwabnych cuglach dobrego wychowania i konwenansu, ich którzy oboje (zwłaszcza on) byli cyganami życia — wrogami powszedności. I było to dla nich niepojętem niezrozumiałem — dlaczego oni dwoje, którzy mieli wszystko w sobie, aby doznać strasznych wstrząśnień, wić się i łkać w rozpacz i szale — owinęli się wtak spokojną, cichą, gwiazdzistą miłość — zaciszną i równą jak dobrze wyrośnięta grzęda błękitnych niezabudek.

Gdy wykwitł pomiędzy nimi z uścików rąk, z zamienianych słów, z roztapiających się wzajemnie spojzeń — świątynny kwiat miłości — powitali go z trwogą i rozkoszą — czując że w życie ich wewnętrzne w niknie teraz piorunowy blask szatu. Przypadli do siebie spragnieni gorącego waru, jaki kłębił się w ich duszach i zdrzeniem nerwów, spodziewali się godzin cudownych, w których się równocześnie kocha bez pamięci i nienawidzi — bezdennie.

Lecz stanęli naprzeciw siebie zdumieni smutnie i nagle niemal puści i cisi. Chłód powiał śmiertelny. Zrozumieli, że będą się kochać według form i że miłość ich przywdziała pudrowaną maskę menuetowej figurki. Zamienili ukłon, pofrunęły pocałunki i słowa. A przez niebrzebyty całun, dusze ich były wciąż wyczekujące i śmiertelnie smutne, a nerwy ich harfowememi struny rozpięte w przeszczeni czekały na jęk, na płacz, na ból, na tryumfalny krzyk, na kojącą ciszę nasenną tęsknotę... czekały napróżno.

Codziennie zjawiał się on o zmroku na przeciw niej i wchodził w krąg lampy o błękitnym, kieżycowym blasku. W kręgu tym siedziała ona w jasnej domowej sukni, która jak wielki posłuszny biały chart u ślicznych jej stóp się kładła. Wyciągała rękę, na powitanie, lecz nie wysyłała duszy swej na zwiady. Przestała bowiem czekać i spodziewać się. Widziała przed sobą cały ogród zgody i cichego spokojnego zmroku.

Jednostajnie świeciła błękitna lampa, jednostajnie spotykały się ich źrenice i mieszały pocałunki.

Aż wreszcie, zupełnie nagle — któregoś z nich, w tę roz-błękitnioną przestrzeń rzuciło słowo: „Zerwanie“. Któreś powiedziało „gdybyśmy zerwali“....

Targnęły się ich dusze, harfy nerwów zakłęły cichutko. Był to jakiś lekki cień tych wrażeń, na jakie czekali. Lękali się je spłoszyć. Ona jednak (jako kobieta) mimo tej sensacji wyczekiwanej, nie zaniedbała zdawkowości codziennej. Roześmiała się zarzucając na to słowo delikatną zasłonę żartu. Niemniej jednak rozkoszne wrażenie stasznego bólu, trwogi, pozostało w nich noc całą.

I gdy się zeszli znów w błękitnym świetle lampy, gdy ona znów wyciągnęła ku niemu rękę, na której białeły kamee, oboje czuli jak chcą, jak pragną, jak żyją jak oddychają porządaniem powtórzenia się wczorajszego dreszczu. Lecz oboje nie śmieli, zdjęci jakimś dziwnym, duchowym wstydem.

I słowo „zerwanie“ tańcowało jak rozkwitły płomienny kwiat wśród wypolerowanych płyt mauzoleów ich miłości — lecz zjawicie się znów nieśmiało...

Lecz już było, istniało i cicho, tajemniczo — wypełniało przestrzeń.

* * *

Przeszło kilka wieczorów wpoznaczonym odrętwieniu sennem i oto ona brutalnie pierwsza zerwała zasłonę. Nie mogła dłużej milczeć i czekać. I znów padło „gdybyśmy zerwali“ — teraz bez śmiechu, bez osłony żartu. Lecz nerwy ich drgały słabo, przyswoiły sobie snąć tylko truciznę. Odczuli to oboje, spojrzeli sobie w źrenice. Mętne były i wzajemnie nie sięjące nienawiścią. I teraz on, z pewną brawurą patrząc w głąb jej, rzucił „gdy zerwiemy“. — Jej źrenice rozszerzyły się w pobladła w koronie swych włosów i siedziała napozór martwa, hieratycznej pozie kamiennego Anioła. Ten ból, który ona teraz odczuła, to był prawdziwy ból, to było państwo smutku, które się przed nią otwarło. Uczuła, że idą oboje po krawędzi otchłani. To wizyjne przecięcie nie dało jej rozkoszy cierpienia. Gdy zerwiemy nie było już kwiatem mauzoleów, to był motyl istniejący, który skrzydłami swymi bił w światło błękitnej lampy...

I struny jej nerwowej harfy umilkły, a w sercu wzrastał ból...

* * *

Lecz z czasem i ten ból przywarł się do jej serca przyzwyczajeniem. — Teraz już raketami rzucali ku sobie słowa straszne i chwyтали je w siatki — śmiejąc się tak, że oboje w tym śmiechu wyczuwali światy całe. — Gdy zerwiemy... mówili

do siekie — co poczniesz? czy będziemy się znali dla ludzi, czy przechodzić będziemy obok siebie zimni i wystygli?...

Gdy zerwiemy... czy oddasz mi ukłon gdy spotkamy się sami na jakiej oddalonej ulicy. Czy...

Gdy zerwiemy czy cień nasz, cień wspomnień przesunie się w kręgu takiego błękitnego światła czy nasze słowa rozpięte w powietrzu, powrócą cichą falą w taki wieczór jesienny?

Gdy zerwiemy... czy nigdy nie rwócimy do siebie w wizyjnej egzystencji dwojga dusz — dwojga ciał, które były niemal jednością, czy siłą woli nie przebedziemy tej przepaści która dzielić nas wówczas będzie...

Gdy zerwiemy...

To wszystko mówią oni, siedząc naprzeciw siebie w otoczeniu ukochanych i kochających martwych rzeczy, w szlachetnej ciszy miłej egzystencji. Mówią z gorzkim uśmiechem badając się wzajemnie, mówią jeszcze cicho, jak się mówi przy kimś który leży w gługiej, tragicznej agonji.

* * *

Oswajają się powoli z istotą rzeczy smutnych, stanowiących tragiczność miłości. Oswajają się zbierając sobie wzajemnie z ust więdnące kwiaty rozstania. — I oboje mają do siebie żal, że teraz to „gdy zerwiemy“ zżyło się z nimi i wydaje się im naturalnem i wchodzącem w program ich istnienia. — Gorączka ich ogarnia, pragną się torturować wzajemnie. Zaczynają się nienawidzić i chcą też pomiędzy sobą. — On ją wyprzedza w tem bolesnem pożądaniu. Dręczy ją i nęka. — W błękit lampy w pada demon szyderstwa, włóczący duchową stronę ich uczuć z całą siłą i nieubłaganą grozą. — Ona się broni instyktownie odmawia daniny łez. Może czyni to z egoizmu, wiedząc, że w takich łzach męczyzna znajduje tylko rozkosz — kobieta ból. — Niemniej jednak w jej oporze tkwi tyle tragicznej rozpacz i, zaczyna się pomiędzy nimi stasza walka dwojga istot, szarpiących się wzajemnie bez przyczyny. bez winy — wszaleństwem nerwów i udręczeniu ducha. — Nie wyczuwają jednak tej rozkoszy, za jaką dążyli. Ogarnia ich niesmak. — To nie burza miłosna, to zawierucha fatalna i rwąca na strzępy. — Harfy ich nerwów nie drżą rozkosznie, smagane cierpieniem, lecz wydają zgrzyty niszczące i trudne do zniesienia. Demon nie kieruje nawet ich rozwieszonymi czynami. — Same już płaczą się żrąc i raniąc a od krwi odwracają się wstrętem i nienawiścią — zamiast powoli zatapiać się w ekstazie rozkoszy. I przychodzi czas, przychodzi chwila gdy z ust ich obojga pada równocześnie prawie strasznie, czarne od smutku słowo.

— Zerwijmy!

* * *

Gdy słowo to pomiędzy dwoje kochanków padnie pozostanie już jak ziarno wschodzące z szybkością cudu na ożywionej glebie. — Promienie palących poprzednich chwil rozwijają to słowo do potęgi niszczącego potworu. I wyrasta sfinks żałobny trzymający w pazurach dwa serca, dwie istoty ludzkie, spojone jeszcze miłością rozpacz pełną. — Sfinks o wielkich kamiennych oczach rozdziera te spojone życia i nie patrząc na nie rzuca je każde osobno na przeciwległe brzegi przepaści. — I jest ich dwoje naprzeciw siebie — tak bliskich, a tak dalekich że oczy ich nawet w sobie nie toną, bo źrenice ich rozbiegają się, jak płoszone ustawiczną błyskawicą — motyle.

A pomiędzy nimi wielka tajemnica ich serc, ich przeszłej wspólności duchowej, ich przeszłych rozkoszy i udręki, ich wieczorów letnich, pełnych woni i ciszy, ich nocy jesiennych, pełnych smutnego jęku, skarżących się na wichurę drzew, ich zawodów, ich uśmiechów, ich słoneczności i ciemni, różowych wrzósów ich miłości i czarnych irysów ich nienawiści...

To wszystko jest pomiędzy nimi, to wszystko być musi pomiędzy takim dwojgiem, którzy — zerwali.

* * *

Powiedzieli wspólnie: „zerwijmy“ i — zerwali istotnie. Rozeszli się nagle, w jesienny wieczór bez żalu, nie obróciwszy za sobą głowy.

Odetchnęli,

Wrócili do dawnego trybu życia Kobieta weszła w samotny krąg błękitnej lampy, on — przywołał do siebie swe dawne upodobania, miłości.

A jednak.

Choć pomiędzy nimi głębia przepaści tak wielka, że nigdy nie zdołają przebyć jej i zniszczyć, to może nigdy nie kochali się tak bardzo, tak pełno, tak prawdziwie jak wtedy właśnie, gdy — ze sobą zerwali!.

Nawet widmowem życiem nie żyją ze sobą, nawet widmowem, smutnem życiem... a przecież jakże silnie jak bardzo silnie kocha się tych dwoje!

I teraz ona — siedząc w świetle błękitnej lampy hieratyczna i blada, mając krąg swej domowej szaty u stóp swych, jak wiernego białego charta, nie odmawia mu więcej daniny łez. Płyną, płyną po jej twarzy gorące i lśniące, drżą na rzęsach, spadają na jej ręce, na których bielą się kamee...

W serce jego — tam w dali po drugiej stronie przepaści łyż te wtapiają się gorącą lawą. On je czuje, on je kocha, on je pieści, te łyż tragiczne i ciche. On kocha te splakane źrenice, te ciche zamknięte usta, tę duszę kobietą, którą czerń rozpacz gasi powoli i rozkwit jej rozwiera...

Kocha, cierpi, tęskni

A jednak zerwali!...

HUMOR...

Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono wybudować nowy ratusz koło restauracyi w hotelu George'a; mówią o wpływie Rosyi.

Dowiadujemy się, że Oyama od trzech miesięcy jest współpracownikiem „Słowa Polskiego“.

Ruch umysłowy we Lwowie wzmaga się z chwili na chwilę. Dopiero niedawno jakieś towarzystwo akademickie, wyszukując strawę duchową dla swych członków, otworzyło czytelnię ludową.

Na czwartkowej pogadance w Związku naukowo literackim stwierdzono identyczność sztuki aktorskiej i małpowania. Wobec tego dyrekcya teatru rozwiązuje trupę i sprowadza menażeryę.

Zet.

MIŁOŚĆ A LA HEINE.

U Konów na wieczorku Cię ujrzałem,
Familii mojej spodobałaś się.
Już wszelkie informacje zaciągałem,
O luba słysz ja kocham Cię.

Będziemy chodzić na premiery,
W poślubną podróż puścim się,
Zobaczysz Skole, tę Rivię,
O wierzaj mi, że kocham Cię.

Pan już gotowym jesteś adwokatem,
I przyjaciółkom moim Pan podobasz się,
Co do posagu umów się Pan z tatą,
A jak się zgodzisz — no to kocham Cię.

Harakiri.

TELEGRAMY.

Charbin 25/IV. Leniewicz telegrafuje do Cara: Jesteśmy już zupełnie bezpieczni: Japończycy otoczyli nas ze wszech stron i nie pozwalają nikomu nam szkodzić.

Tokio 29/IV. Rosyane biją się dzielnie, lecz nasi jeszcze dzielniej, zaś węgierscy deputowani najdzielniej.

Charbin 29/IV. Odniosłem ostateczne i poważne zwycięstwo nad Kuropatkinem.

Leniewicz.

Z KASARNI.

Feldfebel: No Mykita daję ci pozwolenstwo mozesz iść do menażeryi, ino abyś nie stawał przed tą dużą małpą, bo cię zaskażę, że jej robisz konkurencyę.

DYPLMATYCZNIE.

Żona: Ależ mężu, czemu zawsze na teściową narzekasz — przecież są i dobre,
Mąż: Nie gniewaj się nie miałem na myśli twojej teściowej tylko moją.

TEŻ OFIARA.

Pani: Maryniu — gdzie się podziała ta kiełbasa co jeszcze wczoraj tu w spiżarni wisiła.
Służąca: Ach! kiełbasa, padła też ofiarą militarizmu.

RÓŻNICA.

Pani (ścierając ze służącą drogocenną wazę — nagle waza pada i tłucze się)
Nieba! taka droga waza stłuczona teraz nie wiem czy to ty byłaś taka głupia czy ja miałam to nieszczęście upuścić.

PRZEOBRAŻENIA KOBIETY.

W 5 roku życia —	aniołem,
w 10 „ „ —	motylkiem,
w 15 „ „ —	gęsią,
w 21 „ „ —	szatankiem,
w 24 „ „ —	myśliwą,
w 30 „ „ —	Xantypą,
w 50 „ „ —	poczwarą.



Na wystawie światowej w St. Louis
otrzymały
SINGERA MASZyny do SZYCIA

za wybitną działalność najwyższe odznaczenia
Siedm Grand Prix, jako też Siedm medali złotych.

Singer Co.

Tow. akcyjne maszyn do szycia

Lwów, ul. Sykstuska l. 6.

Specjalista w nakładaniu (Auftragarbeit)

Zakład artystyczno-rzeźbiarski

we Lwowie ul. Krasieckich 7

KAROLA UNCA.

Wykonuje wszelkie roboty rzeźbiarskie we wszystkich materiałach tudzież sztukaterje w gipsie, hydraulicznem wapnie.

PIERWSZORZĘDNA

KAWIARNIA „MONOPOL“

przy placu Maryackim l. 8, róg Hetmańskiej we Lwowie, z największym przepychem urządzona w stylu „Secesion“, posiada:

SALONY z wspaniałym widokiem na pl. Maryacki i Wały Hetmańskie 3 BILARDY najnowszej konstrukcji ze słynnej fabryki Seyfarta i Syna we Wiedniu. CZYTELNIĘ zaopatrzoną w największą ilość pism krajowych i zagran. OSWIECZENIE „AUERA“ wentylacja doskonała TELEFON. KAWA. HERBATA. CZEKOLADA i t. p. najprze-
dniejszej ilości CHŁODNIKI, BUFET obfity w suty zastawę WINA na butelki i kieliszki. SZAMPAN. KONIAK francuski, likiery zagraniczne i krajowe w wielkim wyborze. USŁUGA wzorowa i rzetelna.

FRANCISZEK HEXEL
właściciel Kawiarni „MONOPOL“.

Przez Wys. c. k. Namiestnictwo konces.

ZAKŁAD
dentystyczno-techniczny

Wilhelma Weppera

w Stryju w Rynku, dom p. Hopfingerowej

poleca się Szan. Publiczności do wykonania wszelkich w zakres dentystyki technicznej wchodzących czynności podług najnowszego systemu.

CENY UMIARKOWANE.



WAPNO DO MUROWANIA

najlepszej jakości dostarcza wagonami do każdej stacji najtaniej firma

Bracia Mund, Lwów.

Rafinerya spirytusu

oraz

FABRYKA ROZOLISÓW, LIKIERÓW I RUMU

Dawida i Józefa Waloskich

polecają swe wyroby wyrabiane na sposób chemiczno-gorący po cenach najtańszych.

SPRZEDAŻ CZĘŚCIOWA w HANDLU

ELIASZA WALOSKIEGO w STRYJU.

ORYGINALNE - VICTORIA

ORYGINALNE - VICTORIA

ORYGINALNE - VICTORIA

ORYGINALNE - VICTORIA

dująca w Oryginalnej Victori nabyła maszynę do szycia najlepszej jakości. — Nadzwyczaj eleganckie i trwałe urządzenia drzewne pochodzą z własnej stolarni parowej.

ORYGINALNE - VICTORIA

maszyny do szycia do użytku domowego, oraz dla celów przemysłowych, zasługują istotnie na wszelkie uznanie wskutek swych znakomitych zalet.

maszyny do szycia są najlepsze, okazują się przeto jako najtańsze.

maszyny do szycia są z najlepszego materiału wyrabiane, wykonane z nadzwyczajną dokładnością, z uwzględnieniem najnowszych zasad mechaniki.

maszyny do szycia nie mają nic wspólnego z tanią fabrykacją mową, natomiast jest przewodzią zasadą fabryki, aby publiczność ka-

maszyny do szycia szyją w przód i w tył, a wszystkie od najtańszej do najdroższej nadają się do haftu artystycznego.

Z wysokim poważaniem

Maurycy Frühling

Lwów, ul. 3. Maja l. 5.

EDMUND BRODKOWSKI

Lwów plac Halicki 14.

Największy oraz najtańszy

Skład aparatów fotograficznych

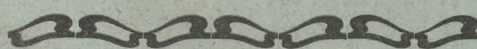
poleca nowe najlepszej jakości i bardzo tanie amatorskie aparaciki fotograficzne, tak łatwej konstrukcyi, iż każdy bez żadnych wskazówek natychmiast bardzo piękne fotografie robić może, a najważniejsze, iż tak w dzień jak i w nocy fotografować można i za pół godziny fotografia jest gotowa co stanowi bardzo wielką przyjemność w zebraniach towarzyskich lub w kółkach rodzinnych, gdyż bardzo łatwo piękne grupy robić można.



Ceny aparatów fotograficznych do grup, portretów i widoków od K. 6-50 wyżej. Za dobroć aparatów daje się całą gwarancję

Nowy cennik na rok 1905 gratis za nadesłaniem 10 ct w markach.

Liczne uznania są w moim handlu do przejrzenia.



Rzadka okazja

bajecznie taniego kupna książek

Mickiewicza Dzieła. Kompletne opr. w 2 t. tylko k. 2.—

Słowackiego Dzieła. Kompletne opr. w 2 t. wyd. prof. Parylak tylko k. 2-50.

Historyczny atlas Polski tylko 50 h.

Bałucki M. Poezye, zamiast k. 2-40 tylko 90 h.

Gliński Kaz. Żydzi, dramat na tle prześladowań żydów w połowie XIV. wieku

zamiast K. 1-50, tylko 70 hal.

Laskowski Kazimierz, Zużyty, Powieść

zamiast k. 2-60, tylko 90 h.

Gnatowski Jan ks. Studja zamiast k. 5.—

tylko k. 1-20.

Dr. Stan. Zdziarski, Bohdan Zaleski Studium

biograficzno-literackie 1904 zamiast

k. 5.—, tylko k. 1-90, tegoż Szkice lite-

rackie 1903, zamiast k. 5.— tylko k. 1-60.

J. M. STAND

antykvarnia i księgarnia we Lwowie
ul. Batorego 22



Pierwsza galicyjska

MIODOSYTANIA

w JANOWIE

S. BLATTA

założona w roku 1850

poleca

czerwone i białe miody różnego gatunku.

STARY MIÓD à la MALAGA. Jedna duża i mała szampańówka à la Malaga 2 złr. franko za zaliczką.

CZYSTY WOSK PSZCZELNY najlepszego gatunku.

Dla handlów korzennych dostarcza w beczkach miód patoka po 180 do 200 klg po cenach umiarkowanych.